

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

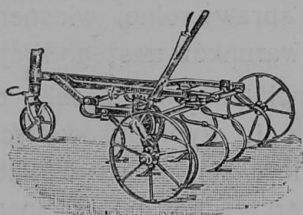
W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.



ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33, Senatorska
POLECA
GRYFY VENCKIEGO
do najoszczędniejszej uprawy roli.
Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego,
gdyż jest dużo złych naśladownictw.
Opisy wysyłamy na żądanie. 6—10

BIURO POŚREDNICTWA PRACY

przy oddziale suwałskim Polskiego Związku Nauczycielskiego
podaje do wiadomości, że poleca nauczycieli, nauczy-
cielki, a także korepetytorów zarówno rocznie, jak i na
czas wakacji.

Adres: Czytelnia Naukowa, Suwałki, ulica Główna № 96.

Zarząd Szkoły Handlowej

podaje do wiadomości, że egzamina wstępne do wszystkich 7-miu
klas i przygotowawczej odbywać się będą przez wakacjami w dniu
20, 21 i 22 Czerwca,—po wakacjach zaś w dniu 29, 30 i 31
sierpnia.

Rok szkolny zakończy się w dniu 19 czerwca, nowy zaś rok szkol-
ny rozpocznie się w dniu 2 września.

Wczoraj, a dziś.

Utalentowany komedjopisarz rosyjski Grybojedow w
swej wiekopomnej komedji powiedział: „niedawno to by-
ło, a jednak trudno w to uwierzyć.“ Orzeczenie to w
zupełności można zastosować do dawniejszych i obec-
nych stosunków szkolnych.

Typ dawniejszego gimnazysty, zakuwającego się
nad czczemi formułkami, widzącego w swym profesorze
nie doradcę i opiekuna, lecz srogiego satrapę, który na-
kazywał myśleć podług zgóry ułożonego szematu, który
starał się usilnie zabić w dziecku wszelką myśl samo-
dzielną, robiąc z niego bezmyślny manekin,—powoli
zanika. Młodzież tutejszej Szkoły Handlowej zaczyna na-
bierać zaufania do swych kierowników, zaczyna wspólnie
z nimi myśleć i działać. Najlepszym tego dowodem by-

ło „Święto Majowe,“ uroczystość, która odbyła się w
ubiegłą niedzielę. Kierownicy Szkoły wraz z uczącą się
młodzieżą, powodowani wzniosłą myślą przyjścia z po-
mocą niezamożnym uczniom w opłaceniu wpisu, powzięli
zamiar urządzenia na rzecz Szkoły Handlowej zabawy
na świeżem powietrzu. Zawrzała robota iście z młodzień-
czym zapalem—wśród młodzieży nastąpił rozumny po-
dział pracy: jedni zwozili gałęzie z lasu, inni wili girlan-
dy, tamci z heblem i piłą w rękę wznosili naprędce
zaimprovizowaną estradę i scenę, inni wreszcie urządzali
namioty, kioski i t. p. A wszyscy byli ożywieni jedną
wspólną myślą, wszyscy z zapalem wykonywali wyzna-
czoną im robotę, a każdy dokładał starań, aby całość
wyszła jaknajlepiej, aby jaknajwięcej przysporzyć docho-
du, tak niezbędnego dla ulżenia uboższym kolegom.
Każdy z handlowców, od najstarszego do najmłodszego,
był przejęty myślą—że działa dla dobra ogólnego, że
najdrobniejsza praca jednostek może się złożyć na wiel-
kie dzieło; nawet ten mały, zaledwie 10 lat liczący listo-
nosz, przejął się swą rolą i sumiennie wykonywał swój
obowiązek, chcąc, aby ani jedna pocztówka nie zaginęła,
aby każda osoba otrzymała adresowaną do niej kartę, bo
na tem, w jego mniemaniu, mogła postradać całość.
To też publiczność, licznie zebrana na „Święcie Majo-
wem“, rozchodziła się pod pokrzepiającem wrażeniem, że
choć dawniejszy system—tresury i ogłupienia, doko-
nał wiele złego, jednak zło da się naprawić i że młodzież
ucząca się w naszej Szkole Handlowej szczerze spełni
te nadzieje, jakie w niej pokłada całe nasze społec-
zeństwo.

W.



W MAJOWĄ NOC.

Płomiennych dum uroczy czar,
Tęsknoty, marzeń moc—
Rozpiera pierś... roznieca żar
W majową noc!...

Skrzydlatych rojeń w głowie tłum...
Tajemnych szeptów szmer...
Niespanych nocy tęskny szum
Z nieznanych sfer!...

Słowiczych pieśni rzewny dźwięk
W cieniastym zmroku drzew
Budzi nieznany życia wdźwięk
I duszy śpiew!

W dziewczęcych oczach zapał łśni,
 Nadziei... marzeń moc...
 Duszy z zapałem roi złote sny
 W majową noc!...

Uroczę sny młodzieńczych lat
 Śród pięknej wiosny drgnieć
 Ożyły znów i w mroku krat
 Wskazują dzień!

Wspomnienia złotych, pięknych dni,
 Z przeszłości drogiej fał—
 Unoszą się i dusza śni,
 Łagodzi żal!...

I płynie w dal tęsknoty pieśń...
 Skrzydlatych marzeń gwar...
 Oczyszcza z serc odwieczną pieśń
 Wiosenny czar.

Krew żywiej drga—jaśniejszy wzrok,
 A w duszy taka moc,
 Że skra zapału—zwalcza mrok
 W majową noc!...



Kilka uwag w sprawie rolnej.

(Ciąg dalszy).

Siły żywotne globu podtrzymują siły człowieka, nawzajem zaś myśl, praca człowieka—podtrzymuje siły globu. W zjednoczonym, celowym działaniu tych potęg spoczywa zagadka bytu ludzkości.

Rozwiązanie sprawy rolnej jest w ścisłym związku z

wynalezieniem środków podniesienia twórczej i rozrodczej siły globu; podniesienie to zależy, jak powiedziano wyżej, od rozwoju techniki rolnej i zdolności wytwórczych społeczeństwa.

Różnorodność warunków gleby, kultury oraz zdolności i cech plemiennych rozwój tego rodzaju pracy stawiają w zależności od warunków miejscowych i psychiki danego społeczeństwa; rozwiązanie sprawy rolnej według jednego szablonu dla całej kuli ziemskiej jest niemożliwym.

Wychodząc z tego założenia, dochodzę do wniosku, że chociaż sprawa rolna posiada ogólne znaczenie dla całej ludzkości, rozstrzygniętą być może tylko przez pojedyncze grupy społeczne odpowiednio do warunków, w jakich każda z nich znajduje się w danej chwili.

Związani politycznie z Rosją, my, polacy, powinniśmy bronić się wszelkimi siłami od narzucania nam szablonu, stworzonego przez gabinetowych teoretyków rosyjskich, powinniśmy dążyć do rozstrzygnięcia sprawy rolnej własnymi siłami odpowiednio do potrzeb i warunków naszego kraju.

Środek ciężkości sprawy rolnej leży w dążeniu do powiększenia bogactw naturalnych i wyprodukowanych. Urzeczywistnienie tego dążenia może się odbywać albo w drodze powiększania obszaru terytorjum, zajmowanego przez daną grupę społeczną, albo też w drodze powiększania wydajności terytorjum, zajmowanego przez tę grupę bez zmiany jego granic. Pierwszą jest droga podbojów i zaborów politycznych, drugą—kulturalno-ekonomiczny rozwój społeczeństwa.

Warunki Królestwa Polskiego nie pozwalają na ma-

KRONIKA SUWALSKA.

— Panie profesorze, stój pan, dokąd się pan tak śpieszysz?

— Nie mogę, panie... już wszyscy na wozie... do widzenia!

— A pan, panie naczelniku!

— Ja także... do widzenia.

— Panie mecenasie... chwilę!... jedno słówko!

— Nie zawracaj pan głowy—wiesz pan przecież, że dziś mamy Zielone Świątki... że jedziemy na majówkę?

— A rejent?

— Już pojechał...

— Doktór?

— Także... żegnam—

Cóż robić... pojedę i ja...—Dryndziarz!

— Słucham pana!

— Jedź do lasu!

— Pan żartuje—już od dwóch dni wszystkie drożki i konie pozamawiane przez towarzystwa, a pan chce, żeby z panem jechać... Chce pan do lasu... można... ale pieszo...

— Pieszko nie dojdę... a że to Zielone Świątki, więc i ja chciałbym pobawić się.

— To niech pan się gdzie wprosi... to pana zabiorą.

Niezła rada—a że znam tu wszystkie panie od A do Z., więc przez protekcję pani A wciskam się pod opiekę pani Z i jadę na majówkę.

W nocy lał deszcz... kurzu niema, pogoda śliczna... drzewa aż tchną świeżością... w powietrzu pachnie... cu-

downa podróż. W drodze rozmowa... ploteczki... żarty... dowcipy... słowem czas schodzi, jak w młodości. Przyjeżdżamy na miejsce i tu dopiero rozpoczyna się zabawa.

Ponieważ dawno nie przyjmowałem udziału w tego rodzaju rozrywkach, przyglądam się jej z ciekawością. Przedewszystkiem uderza mnie demokratyzacja towarzystwa pod względem wieku: dzieci prawie że na ręk u niańki, następnie trochę starsze od 4 do 10 lat, panienki, starsze panie, panowie i t. d. wszystko to łączy się w jedną całość, a choć jedni za drugimi podążać nie mogą, spacerują wszyscy w jednym szeregu, oglądając się na dzieci, przystając, wycierając od czasu do czasu swym towarzyszom noski—słowem rozmaitość w całym tego słowa znaczeniu.

Harmonję towarzystwa narusza stosunek wzajemny par małżeńskich. Panowie, korzystając ze swobody wiejskiej, asystują pannom, lub mężatkom, których los srogi skazał na rozłąkę z najdroższą połową; panie, właścicielki mężów, pozostają opuszczone, o ile nie przyłączy się do nich jakiś kawaler, i w opuszczeniu tem snują czarne myśli o niewierności i niewdzięczności męskiej... Czola się zachmurzają i powoli ponury nastrój udziela się całemu towarzystwu.

— No, a młodzież?

— Młodzież zachowuje się z istic spartańską prostotą. Wychowana na wzorach pisma świętego, skromna, szanująca tradycję, nie wychodzi ani na chwilę z ramek starodawnych obyczajów. Panienki zbierają się w kupkę i tylko zdaleka rzucają przelotne wejrzenia w stronę panów. Młodzież męska, o ile nie asystuje mę-

zenia o powiększeniu obszarów; wartość bogactw naturalnych w postaci ziemi i produkowanych w postaci jej płodów możemy powiększyć jedynie przez podniesienie kultury i zastosowanie do uprawy najnowszych wynalazków techniki rolnej.

Aby osiągnąć jedno i drugie, należy przedewszystkiem podnieść zdolności wytwórcze społeczeństwa. Zdolność wytwórcza społeczeństwa zależy od zdolności pojedynczych jednostek i od pomocy, jaką mogą okazać władze krajowe indywidualnym wysiłkom jednostek.

O ile władza krajowa składa się z przedstawicieli narodu i dąży w jednym kierunku zaspokojenia jego potrzeb kulturalnych i ekonomicznych, o tyle współdziałanie tych dwóch czynników, t. j. jednostki i państwa jest możliwem do osiągnięcia, a co za tem idzie może się rozwijać i zdolność wytwórcza społeczeństwa; jeżeli natomiast cele władzy państwowej idą po linii rozbieżnej z potrzebami narodu, współdziałania i rozwoju zdolności wytwórczych społeczeństwa—spodziewać się nie możemy.

Rozwój zatem zdolności wytwórczych społeczeństwa polskiego da się osiągnąć jedynie w razie uzyskania *autonomji*.

Najlepszy ustrój państwowy nie będzie w stanie nic zdziałać dla dobra narodu, o ile nie znajdzie pomocy w jego współdziałaniu.

Ogólny interes kraju łączy w sobie interesy wszystkich pojedynczych jednostek narodu; każda zaś praca jest tem więcej owocną, o ile zainteresowana jej rezultatem jednostka włoży w nią więcej starań indywidualnych.

Wadliwość systemu biurokratycznego polega na tem, że do zaspokojenia potrzeb narodu powołane są jednostki, nie zainteresowane bezpośrednio w rezultatach swej pracy. Powołany do pracy nad własnem dobrem ogół sam wybierać powinien wykonawców tej pracy, wskazywać im najpilniejsze do zaspokojenia potrzeby, kontrolować ich działalność i w razie nieudolności usuwać. Wykonawcy zaś, o ile należą do sfer, przez które zostali wybrani, są najczęściej sami zainteresowani w rezultatach pracy, a zadowolona przez okazane zaufanie ambicja i pragnienie stać się godnym stanowiska, na które zostali powołani, podtrzymuje ich energję i pcha do czynu. Mam tutaj na myśli konieczność wprowadzenia *samorządu* ziemskiego i miejskiego w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Kraj nasz, według słów Bohdana Wasiutyńskiego, stanowi w Europie jakąś wyspę śmierci, którą starannie omijał wszelki postęp cywilizacyjny i społeczny, która musiała być głuchą i ślepą na wszelkie usiłowania podniesienia dobrobytu moralnego i materialnego szerokich warstw ludowych. Pozbawieni możności tworzenia instytucji i organizacji kulturalnych, społecznych i politycznych, żyliśmy tylko z kapitału, nagromadzonego przez poprzednie pokolenia.

Dziś zdaje się przybliżać chwila, kiedy ciężący na nas przymus będzie rozluźniony, kiedy praca nad rozwojem kulturalnym społeczeństwa przestanie być zaliczaną do przestępstw politycznych. Przeczucie tej chwili wymaga od nas odpowiedniego przygotowania do przyszłej

żatkom, tworzy poważne grono, i nigdy tyle poważnych kwestji nie oddziela ich od kobiet, co w chwilach wspólnych wycieczek do lasu.

— Więc żadnej wspólnej zabawy niema?

— Przeciwnie, w chwilach wypoczynku siadają na wzgórku niedaleko siebie, rzucają zdaleka szyszkami, nawet próbują czasami urządzać wspólne chóry, ale to się im nie udaje, bo zwykle tego, co śpiewają mężczyźni, nie umieją panie i naodwrot. Wychodzi więc straszny dysonans i kończy się zwykle wszystko jedynym, wspólnie znanym śpiewem „Stał się cud pewnego razu.“

— No, a zakąska, czy i ta nie łączy towarzystwa?

— Łączy, ale tylko ideowo. Urządza się ona zwykle dla panów i pań w jednej porze w dwóch izbach lub pokojach, stosownie do tego, gdzie odbywa się majówka. Panie zasiadają w jednym, panowie w drugim i razem spożywają dary Boże. Podczas przekąski drzwi między pokojami są otwarte i starszym paniom, szczególnie tym, co zajmują się urządzaniem, wstęp do obu pokojów jest wolny. Wchodzą nawet czasem panienki, roznosząc herbatę... lody i t. d.

— Jakto, więc herbatę... lody roznoszą panienki?

— A tak!...

— A panowie?

— Siedzą i obsłużeni przez panny, zwykle po otrzymaniu z rąk towarzyszek zabawy szklanek z herbatą, mówią „dziękuję.“

— Więc nie panowie obsługują panienki, tylko na odwrot... więc nawet nie wyręczają panienek w tem zajęciu?

— Broń Boże... Przecież my jesteśmy panami świata, i zawsze, a szczególnie na majówkach, stosujemy się do

tej maksymy z całą surowością obyczajów.

— No, a po herbacie... nie tańczą... nie spacerują?

— Co do spacerów—to tak... czasem młodzież panienkom asystuje, ale ponieważ na tego rodzaju zabawy, jak majówki, wyjątkowi tylko młodzieńcy dają się uprosić, więc zwykle jest panów bardzo mało; z tych połowa nie lubi spacerować, inni wynajdują przyjemniejsze rozrywki, kończy się więc na tem, że panienkom asystuje jakiś jeden lub dwóch młodzieńców, obdarzonych więcej czułem sercem.

— A tańce?

— O z temi idzie trudno... ale to nietylko na majówkach; pod tym względem młodzież trzyma się jednokowych zasad i w lecie i w zimie. Mamy, te biedne mamy, pragnące żeby córeczki zabawiły się, z wielkim trudem czasami zdołają nakłonić młodzież do zabawy tanecznej. Młodzież, aż nadto uświadomiona o poświęceniu, jakiego daje dowody, przyjmując zaproszenie na tańce, ceni swoje siły i udziela ich z wielką oszczędnością, opuszczając co chwila salę dla rozmaitych powodów i pod rozmaitemi pretekstami. Gospodarstwo domu zbierają ich znowu, łączą, wpychają do sali... ożywiają na chwilę zabawę, aby po chwili znowu ujrzyć pustkę i puścić się na nowe poszukiwania rozproszonych młodzieńców.

— I to są wasze majówki!

— Tak... zapomniałem tylko dodać o największej rozrywce... wspólnej... o wyścigach, jakie urządza młodzież do wozów w celu zajęcia najwygodniejszych miejsc podczas podróży—poza tem nic ciekawego nie zauważyłem.

Niezależny.

pracy. Jako wzór na drodze do podniesienia oświaty i kultury mas rolnych w celu powiększenia zdolności wytwórczych naszego społeczeństwa, może posłużyć Danja. Dowiodła ona, że powiększenie wartości istniejących bogactw naturalnych i podniesienie produkcji może nastąpić jedynie w razie podniesienia oświaty i fachowego wykształcenia warstw rolnych przy czynnej pomocy całego społeczeństwa.

(C. d. n.)

St. Staniszewski.



Z prasy litewskiej.

Przyszły historyk waśni polsko-litewskiej, chcąc wiernie potomności przedstawić fakty, na jakie dziś patrzymy, w nielada znajdzie się kłopot, czemu dać wiarę: źródłom polskim, czy litewskim, z których każde przedstawia ten sam fakt w zgoła odmiennym oświetleniu. Tak się rzecz miała z bójką kalwaryjską, a nie lepiej stoi z opisem epizodu lubowskiego. Opis tego zajścia podług wersji polskiej znany jest już czytelnikom naszym z korespondencji, umieszczonej w № 20 „Tyg. Suw.,” zobaczmy, co mówi o nim w № 20 „Šaltinisa” niejaki p. Poriszele. Gwoli bezstronności, podaję tu dosłowne tłumaczenie, które brzmi jak następuje:

„Robota cywilizowanych polaków szerzy się.

Parafia lubowska, jak już o tem była mowa nieraz składa się nawpół z litwinów, nawpół zaś z polaków, właściwiej zaś spolonizowanych litwinów. Czysto litewskich wsi jest 35, tak zwanych zaś polskich—31. Przez długi czas księża do wspólni z surdutowcami szerzyli tu polonizatorską działalność nie bez powodzenia; obecnie rozmaici „Geležaukasy, Meršukasy, Blusasy, Oškinasy, Pajaujasy, Palukanasy, Soładonasy, Jaselūnasy i wiele innych posługują się już mową mazurską z domieszką wyrazów litewskich.

W kościele tutejszym litwini nie mieli nic; tylko czasami podczas Bożego Narodzenia lub Wielkanocy słyszeli, kazanie w mowie rodzinnej. Nareszcie zaczęli litwini przychodzić do uświadomienia i nie mogli już w dalszym ciągu znosić takiej krzywdy. Więc w roku zeszłym wysłali do administratora djecezji sejneńskiej deputację z prośbą o wydanie rozkazu, by w kościele lubowskim nabożeństwo odbywało się jednej niedzieli po polsku, drugiej po litewsku. Ks. administrator, lubo nie w zupełności, uczynił jednak załość tej prośbie litwinów.

Zdawałoby się, że polacy powinni byłiby się tem zadowolić. Gdzie zaś! Oni pragnęliby, żeby w kościele nie było ani słówka po litewsku. Cóż jednak na to poradzić? Oczywiście chwycili się znanego sposobu—bójki. Na razie zamierzano urządzić ową bójkę podczas Wielkanocy,—nie udało się to jednak; nieczne te wszakże zamiary doprowadzili do skutku w niedzielę przed Wniebowstąpieniem. Tego dnia przypadało nabożeństwo litewskie, zrana przeto litwini śpiewali różaniec. Podczas śpiewów wdarło się do kościoła około 50 polaków, atoli przelać krew w kościele mieli widocznie subiekcję. Po skończonem nabożeństwie litwinirozeszli się i tylko śpiewacy w towarzystwie 30 mężczyzn zebrali się w promotorni. Wkrótce potem przyszła, widocznie w celu wszczęcia bójki, gromada uzbrojonych w kamienie polaków pod wodzą Kirmelowicza (Korniłowicza? ref.); litwini weszli na strych i bronili się. Na pomoc mazurom przybyła policja, jak mówią, spojona i zaproszona przez polaków. Policjanci, niby to broniąc (kogo ref.), zaczęli litwinów ściągać ze strychu i oddawać polakom, przyczem obnażyli pałasze, zaś śpiewakowi

Sztrejmkisowi strażnik przeciął pałaszem rękę, i jeszcze dzisiaj nie włada. Trzej zostali tak mocno pobici, że ich nie można było poznać, jeden ledwo żyje. Ogółem uległo pobiciu zgórą 10.

W samej bójce, zarówno jak i w zorganizowaniu takiej najbardziej odznaczyli się następujący polacy: Szmigielski, przezwany Ułanem, Korniłowicz, Zaręba-Skotnicki. Oto macie, litwini, jeszcze jedną piękną robotę braci polaków. Ciesz się, Polsko, masz bowiem lepszą, niż Rosja czarnosecinę. Litwini, zastanówcie się! Wszakże wyraźnie widzicie, że my się z polakami nie żyjemy. A gdyby, czego broń Boże, Polska uzyskała autonomję, zaś gubernja suwalska przy Polsce została, wówczas dopiero staliibyśmy się prawdziwymi niewolnikami polaków! A więc starajmy się wybić z pod Polski, złączyć się z Wielką Litwą!

Kto zada sobie choć niewielki trud i dwa te opisy porówna, przyznać musi, jak się wielce od siebie różnią. Gdzie prawda—tylko Bóg jeden wie. Godnem wszakże zastanowienia jest, że p. *Poriszele* o Wielkanocy dykretnie zamilczał. Dziwnem również wydaje się ów ustęp, gdzie szanowny kronikarz mówi, iż policja przybyła na pomoc polakom i, bronią ctałowych, ściągała ze strychu litwinów. Ten jeden ustęp każe domyślać się, że słowa p. *Poriszele* niezupełnie zgadzają się z rzeczywistością. Końcowe zaś patetyczne wezwanie, zwrócone do litwinów, pozwala wyraźnie przypuszczać, że w danym razie może i nie polacy byli aranżerami bójki, im zgoła bowiem nie zależy na tem, by utrzymać litwinów przy autonomicznem Królestwie Polskiem.

Šaltinis przeciwko Polskiej Macierzy Szkolnej.

Przed świtem puszczyki najgłośniejsz hukają.

Energiczna i wszelkiej pochwały oraz najżywszego poparcia godna i tak serdecznie przez cały naród polski popierana działalność Macierzy jest widocznie solą w oku sejneńskim puszczykom, którzy zamiast ożywczego światła jad nienawiści wśród swych braci niosą. Pragnęliby szczerze, gorąco za cenę nawet świadomego fałszu podkopać zaufanie ogółu naszego do tej naszej prawdziwej Mateczki, do tej karmicielki naszej i oświecicielki, pragnęliby wśród litwinów rozpalic nienawiść do niej—i oto brudnymi swymi ustami, co prócz nienawiści i kłamstwa nie znają innych uczuć—rzucili pierwszą plugawą kalumnję. Stanowi ona cenny dokument deprawującej działalności litewskiego duchowieństwa, więc podaję w dosłownym przekładzie. Jednocześnie nadmienić winienem, że niżej przytoczony artykuł jest bez podpisu, a więc odpowiedzialność zań całkowicie ciąży na redakcji.

A oto jak brzmi owo sławne oszczerstwo:

„Polska Macierz Szkolna jest to zorganizowane towarzystwo, mające na celu szerzenie oświaty. Stowarzyszenie to nazwało się szczerze-katolickiem, zaś na swym sztandarze wypisało „Wiara i Ojczyzna.“ Oczywiście P. M. S. zasługiwałaby na wszelką pochwałę, gdyby istotnie była taką, za jaką się wydaje. Okazało się atoli, że o wiarę mało się troszczy, mając jedynie na widoku Ojczyznę. Trzeba bowiem wiedzieć, że do Macierzy należy najwięcej narodowców. Narodowcy, to taka partja, która dba tylko o polski naród; ludzie, należący do innych narodowości, to jakby i nie ludzie. Jednem słowem narodowcy nie dbają ani o wiarę, ani o dobro ludzkie; oni mają na widoku jedynie to, by jaknajwięcej było polaków, by Polska posiadała jaknajszersze granice, by polacy wszędzie panowali i t. d. Narodowcy, w celu utrwalenia swoich przywilejów, ani na chwilę nie zawachali się przed rozlewem krwi w kościele. Do partji narodowców należą

przeważnie ziemianie oraz różni panowie; jest wszakże niemało i robotników, czy to dzięki nieuświadomieniu, czy też dla wielkiego patriotyzmu. Jest przecie dużo ludzi, którzy zgoła nie dbają o dobrobyt, a myślą jedynie o wielkości i potędze Polski, chociażby przytem ludzie byli ciemni i głodni. Dzięki właśnie temu, Macierz stała się towarzystwem narodowców, którzy co chcieli, to i robili. Okazało się, że w szkołach Macierzy przedewszystkiem wykładano historję polską, o dawnych wojnach Polski z różnymi narodami, o bohaterach polskich, o tem, jak to ongi Polska była wielką i potężną; słowem uczono tych przedmiotów, które najbardziej wpajają w młodzież patriotyzm. W ten sposób polacy dbali jedynie o Ojczyznę. O wychowaniu dzieci w prawdzie chrześcijańskiej nikt nie myślał. Słowem wiarą zgoła nie interesowała się Macierz. Gdy w ten sposób takie towarzystwo, jak Macierz, ogłosiwszy się za katolickie, stało się bardzo niebezpiecznem dla wiary, bardziej nawet groźnem, niż wszelkie inne wyraźnie bezbożne stowarzyszenia, albowiem skryty wróg zawsze straszniejszy od nieprzyjaciela otwartego, wówczas biskupi polscy, a z nimi i administrator djecezji sejneńskiej, publicznie zganili towarzystwo Polskie Macierzy Szkolnej, którą uznali za szkodliwą dla wiary katolickiej, zapowiadając, iż o ile Macierz nie zmieni swej ustawy i taktyki, wówczas zabronią wszystkim księżom, zarówno jak i wiernym, należeć do tego stowarzyszenia.

Bogu dzięki może osłabną w końcu usiłowania narodowców, może wreszcie polacy się opamiętają.

Wiele dałoby się o przytoczonym tu paszkwilu powiedzieć, szkoda jednak słów, bo tych nie rozumieją zsocjalizowani ultramontanie z Sejn; więc ograniczę się na jednej uwadze: szewcom najlepiej przystoi kopyta pilnować.

Gruda.

Zjazd litwinów.

Jak donosi „Liet. Ukininkas“, podczas świąt wielkanocnych z inicjatywy posłów litewskich odbył się zjazd przedstawicieli inteligencji litewskiej, w którym wzięli udział posłowie: Bułat, Gudowicz, Kupssas, Leonas, Powilus i Staszyński.

Na ogół zjechało się przeszło 80 osób. Narady trwały przez dwa dni.

Rozpatrywane były kwestje następujące:

1) Czy należy wnieść zaraz do Dumy projekt autonomji Litwy? 2) Jak należy postąpić posłom litewskim w wypadku, gdy Koło Polskie wnieśnie projekt autonomji Polski w granicach z r. 1817, bez wydzielienia zamieszkałej przez litwinów części gubernji suwalskiej? 3) Utworzenie stałego biura, któreby zbierało i dla posłów niezbędne informacje.

Po długiej i wyczerpującej dyskusji uchwalono następujące wnioski:

1) *Co do kwestji pierwszej:* zjazd znajduje, że należy opracować projekt autonomji Litwy jaknajbardziej demokratyczny.

Kiedy zaś ma być wniesiony projekt autonomji Litwy do Dumy, to się pozostawia uznaniu posłów, zjazd jednak wyraża życzenie, aby to nastąpiło jaknajprędzej.

2) *Co do kwestji drugiej:* Przy rozpatrywaniu projektu autonomji Polski, albo projektów o samorządzie prowincjonalnym, w wypadku, gdyby jeszcze nie był wniesiony do Dumy projekt autonomji Litwy, posłowie powinni żądać w Dumie, aby część litewska gubernji suwalskiej była wydzieloną w osobną gubernję i wyłączoną z granic autonomicznej Polski.

3) *Co do kwestji trzeciej:* zjazd uznaje konieczność zorganizowania w większych miastach litewskich biur informacyjnych bezpartyjnych, w Petersburgu biura centralnego i w Wilnie biura krajowego.

Biura te będą miały na celu: zbieranie materiałów statystycznego, faktycznego i dostarczanie go posłom, oraz kontrolę nad działalnością posłów i komunikowanie im swych poglądów i zapatrywań.

W programie obrad znajdowała się również kwestja agrarna na Litwie, ale z powodu braku czasu kwestji tej nie omawiano.

Audiat et altera pars.

W № 20 „Tygodnika Suwalskiego“ p. Emde, narzekając słusznie na złe czasy, zwłaszcza na brak paszy, robotnika i gotówki, ten swój pesymizm skierował w końcu w stronę parafjan lubowskich.

Nicby w tem nie było dziwnego, gdyż nieporządki i zamieszania kościelne, na tle narodowościowem tam wszczęte, rzeczywiście wymagają lepszego wyjaśnienia tej sprawy i ułożenia stosunków w duchu sprawiedliwości i miłości bratniej. Lecz czy, i o ile do tego celu trafia p. Emde swoim pisanem? Niestety, odpowiedzi twierdzącej nie da się w zupełności zastosować, a to dlatego, że szan. autor mija się nieraz z rzeczywistością z powodu braku pewnych wiadomości. Pan Emde myli się twierdząc kategorycznie na wstępie, że „parafjanie lubowscy składają się z trzech części polaków i czwartej—litwinów, mówiących po polsku“. Tymczasem ze źródła wiarogodnego wiadomo, że parafja lubowska składa się z 35 wsi z ludnością rdzennie litewską i 31 wsi—polaków; a więc nie „czwarta część litwinów“, lecz co najmniej—połowa!

O ile przypominam sobie z „Tygodnika“, to poprzednik po piórze szanownego p. Emde „nie umiał mnożyć liczby litwinów“ w parafji wiżajńskiej, natomiast umiał ich „dzielić“, liczbę zaś polaków w Kalwarji „mnożyć“ do 1500, zamiast 500—700. Lecz niestety statystyka jest nieubłagana. Jedyna chyba przeciwko niej obrona, to, zdaniem autora, przyjąć za polaków litwinów, mówiących czasem i „po polsku“. Lecz w takim razie, ilu naliczyli byśmy polaków w teje nawet Kalwarji, mówiących również i po „litewsku“? I cóż stąd—czyżby już przez to samo polacy byli litwinami? Nie sędzę. To też i szan. p. Emde nie jest chyby Niemcem, pomimo iż w swojej korespondencji zaznaczył znajomość języka niemieckiego, ani Rosjaninem z powodu znajomości języka rosyjskiego. Lecz idźmy dalej.

P. Emde oskarża litwinów o „bezwzględne wprowadzenie języka litewskiego do kościoła i prześladowanie polskiego“. Ze względu na połowę parafjan litwinów w parafji litewskiej, chyba nie można nazwać tego „wprowadzenia“ bezwzględnem. Z drugiej zaś strony to wprowadzenie języka litewskiego do kościoła dla litwinów bynajmniej nie jest jeszcze „prześladowaniem“ polskiego. Dawniej litwini w kościele lubowskim, prócz paru kazań na Wielkanoc i Boże Narodzenie, nic więcej tu nie mieli. Lecz każdy nieuprzedzony i sprawiedliwy polak nie pochwali chyba tego. Otóż w ostatnich latach litwini, widząc to swoje upośledzenie, wysłali do Sejn, do ks. administratora djecezji delegację, o której właśnie i szan. Emde wspomina. Wskutek więc tej delegacji „z prośbą i wykazem statystycznym“, jak słusznie mówi p. Emde, „wydane było rozporządzenie miejscowemu proboszczowi, aby odprawiał nabożeństwo jednej niedzieli po polsku, drugiej po litewsku etc., na co wszyscy chętnie się zgodzili i do Wielkanocy było spokojnie.“

Znając zaś ducha pokojowego naszego ludu, czy to litewskiego, czy polskiego, śmiało twierdzić można, że w Lubowie nietylko do „Wielkanocy byłoby spokojnie“, lecz i dotychczas i zawsze, gdyby się tam nie znaleźli właśnie owi, zdaniem autora, „ludzie świeccy“, którzy, zamiast szerzenia zgody i miłości bratniej, „wzięli na swoje

barki" robotę Kainową—waśnienia jednych przeciwko drugim. Ta „robotą" udała im się znakomicie, bo gdy kolej śpiewów wypadała w jaką niedzielę na litwinów, znajdowało się kółko podburzonych polaków, którzy poczynali im w tem przeszkadzać. Nie będę wymieniał tu nazwisk owych sławetnych „przywódców", choć okoliczny lud już głośno mówi o nich z oburzeniem, a nawet niektórzy podobno odebrali już zasłużoną karę za ów „posiew wiatru," z którego teraz zbierają burzę.

Jeśli zaś owi „ludzie świeccy," przodownicy ludu, „idąc poza plecami owych jegomościów duchownych" będą prowadzili tę swoją robotę i w dalszym ciągu, to nic dziwnego, że „zamiast zgody, miłości i utwierdzenia w ś. wierze—kłótnie, bitwy i mordowanie się wzajemne nigdy tam nie ustaną! Na ślepy szowinizm mas nie pomoże nic, nawet największe „zaufanie ludu do duchownych i moralnych przewodników—księży", jak nie pomogła nawet najwyższa powaga duchowna na ślepy fanatyzm owych zbłąkanych marjawitów! Na ślepy upór niema lekarstwa, mówi przysłowie. A jednakże tak małej i tylko jednej rzeczy tu potrzeba, mianowicie: *posłuszeństwa* sprawiedliwym rozporządzeniom władzy djecezałnej, stojącej wyżej ponad wszelkie stronnictwa i partje, i li tylko dobro duchowne nietylko litwinów, lecz i polaków mającej na celu.

W końcu szan. adwersarz czyni wycieczkę przeciwko i pod adresem księży-litwinów, zdaniem p. Emde, „nie uzdrowionych dotąd ani społecznie, ani narodowo". Na takie gorzkie zarzuty przeciwko dzisiejszym księżom-litwinom odpowiem krótko panu Emde: zależy to od barwy okularów, przez jakie się na owych księżach patrzy—krańcowy szowinizm, stawiający narodowość ponad religję, chciałby widzieć księży, oddanych wyłącznie na służbę narodowościową, socjalizm—na służbę swojej partji etc.

Wobec zaś dzisiejszych walk narodowościowych pozostaje księżom zbyt ciężka droga między „Scyllą i Charybdą": nie obrażając narodowości jednej, ratować drugą, prowadząc obie do wspólnego wyższego celu.

ks. M. S.

KORESPONDENCJE.

Kalwarja, d. 14 maja 1907 r.

W sobotę, dnia 11 b. m. na rzecz Kalwaryjskiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej odbyło się przedstawienie amatorskie. Na program złożyły się sztuki: „Kiedyż obiad?" w jednym akcie przez E. Lubowskiego, oraz „Okreśne" w dwóch aktach przez J. Korzeniowskiego.

Jakkolwiek przedstawienia amatorskie w Kalwarji dotychczas należały do osobliwości, jednak obecnie zasługuje na szczególniejszą uwagę już drugie z kolei, ponownie zorganizowane z tutejszych mieszczan, którzy dotychczas stronili od wszelkich kulturalnych rozrywek—niektórzy z pośród grających byli zaledwie pierwszy lub drugi raz w życiu w teatrze. W liczbie bardzo dobrze grających amatorów było też kilku urzędników, zajmujących niższe posady, którzy widocznie z tego względu stali dotychczas na uboczu od wszelkiego życia towarzyskiego w Kalwarji. Grą swoją jednak dowiedli, iż mogliby i poprzednio przyczyniać się do dobra społecznego, nale-

żąc do teatrów amatorskich, urządzanych niejednokrotnie przez naszą „*inteligencję*," która skarżyła się nie raz na brak sił. Ale trudno; widocznie „quod licet Jovi, non licet bovi."

Wobec przepełnionej publicznością sali przedstawienie rozpoczęło się jednoaktówką: „Kiedyż obiad?", która sprowadziła na amatorów małą chmurkę. Nie pomogła nawet świetna reżyserja p. Olszewskiego, gdyż wybór sztuki okazał się nietrafnym, przytem role nie były odpowiednio obsadzone.

Najlepiej ze swego zadania wywiązał się p. Norbert jako Telesfor i p. Raczkowski, jako kelner.

To też część publiczności, z góry sceptycznie usposobiona co do sił amatorskich w stosunku do zapowiedzianego programu, szczególnie co do „Okreśnego", zdawała się być przekonana, że jej przewidywania się sprawdzą. Lecz przekonanie to trwało zaledwie podczas pierwszego antraktu, gdyż pierwsze sceny „Okreśnego" odrazu zmieniły nastrój publiczności, zmuszonej do sutych oklasków, jakimi nagrodziła p-nę Pikuć (Tekla) i p-nę Radkiewiczównę (Klara), które bez zarzutu wywiązały się ze swego zadania.

A jak przyjemnego zawodu doznała ta sama część publiczności w drugim akcie, gdy zamiast kilku kugotów, usłyszała harmonijny chór pod dyрекcją p. Salnickiego, kapelmistrza orkiestry wojskowej, oraz solowy śpiew p-ny Przybylskiej, która z powodzeniem odśpiewała piosnkę „Kachny."

Dziarsko odtąńczony mazur przez cztery dobrane pary w prześlicznych barwnych krakowskich kostjumach, oglądanych przez wiele osób w Kalwarji po raz pierwszy, wywołał burzę oklasków, która zniewoliła tańczących do powtórzenia efektownych figur.

Przedstawienie skończyło się wśród hucznych, długo niemilkających oklasków, którymi zadowolona publiczność obdarzyła oprócz amatorów za ich doskonałą grę również nieocenionego i niezmordowanego reżysera p. Olszewskiego, którego praca tak świetne daje wyniki, oraz p. Solnickiego, który, nie szczędząc swych trudów, w znacznej mierze przyczynił się do powodzenia sztuki przez zorganizowanie chóru oraz bardzo dobrej orkiestry, złożonej w części z amatorów, w części z żołnierzy-muzykantów. Orkiestra ta, niezależnie od akompanjamentu, przygrywała i w antraktach.

Podniosły nastrój, spowodowany tak nadspodziewanie świetnem zakończeniem przedstawienia, nie opuścił odrazu grających, zorganizowali bowiem zabawę taneczną, zapraszając pewną liczbę osób z publiczności, i w najlepszej harmonji bawili się do rana, zadowoleni ze spełnionego obowiązku, boć grali dla „Macierzy."

Czysty dochód z przedstawienia jeszcze nie obliczony, przypuszczalnie będzie stosunkowo niewielki, gdyż wystawienie sztuki pochłonęło znaczne koszta. Z braku miejsc wiele osób nie mogło być na przedstawieniu, wobec czego postanowiono powtórzyć je w najbliższym czasie.

Zarządowi „Resursy" w osobie p. Albowicza za uprzejmą pomoc przy urządzaniu sceny oraz za doprowadzenie sali do wzorowego porządku należy się uznanie.

Inny.

LISTY DO REDAKCJI.

Berzniki, dnia 5 maja 1907 r.

Dnia 2 maja wysłanym został telegram od parafjan berznickich, djecezji sejneńskiej do Jego Ekscelencji Arcybiskupa warszawskiego z powodu zamknięcia kościoła w Berznikach przed trzema laty, co trwa do dnia dzisiejszego.

Treść telegramu następująca:

Warszawa. Jego Ekscelencji Arcybiskupowi księdzu Wincemu Chościakowi-Popielowi.

Dowiedziawszy się o zjeździe kapłanów u Waszej Ekscelencji, błagamy was i wszystkich prawdziwych kapłanów o litość. Od trzech lat kościół zamknięty w naszej parafji, ludzie umierają bez obrządków religijnych, lud upada w wierze z każdym dniem, a to z przyczyny litewskiego, duchowieństwa, chcącego zmusić ludność do zaprowadzenia śpiewu litewskiego, który jest nam niezrozumiały i który nigdy nie istniał w naszym kościele. Duchowieństwo okłamuje przewielebnego arcybiskupa, prośby podawaliśmy, pomocy nie mamy. Błagamy o litość i o pośpieszenie z ratunkiem tak opuszczonej parafji i o naprawienie wielce podupadłej religji.

Parafjanie berznicki, djecezji sejneńskiej.

Upraszam szanowną redakcję o zamieszczenie tego telegramu w swoim piśmie.

Władysław Chwalisz z Berznik.

Wyjaśnienie Zebrania Macierzy w Simnie.

Pan Zaleski, pisząc w 17 numerze Tyg. Suw. sprawozdanie z odbytego zebrania Zyzańskiego Koła p. M. S. w Simnie, robi mi zarzut, że powołując się na regulaminy, oświadczył, iż żaden odczyt bez kontroli Zarządu nie może mieć miejsca; tymczasem takiego paragrafu ani w ustawie ani też w regulaminie nie ma. Przeczył jednak p. Zaleski § 15 regulaminu, który pozwala Kołu na opracowanie własnej instrukcji; opierając się też na tej instrukcji mówiłem faktycznie, że każdy odczyt pod egidą Macierzy nietylko w jej szkole, jak pisze p. Zaleski, lecz poza szkołą bez zezwolenia Zarządu Koła odbyć się nie może, i nie widzę w tem nic znieprawiającego kulturalne dążenia Macierzy, jak pisze p. Zaleski, a przeciwnie—uważam, że niedopuszczenie do niekulturalnego odczytu przez niekulturalnego członka Macierzy nie obniży kulturalnych dążeń Macierzy, lecz ją podniesie. Dążeniem Macierzy jest doprowadzenie społeczeństwa do takiej kultury, żeby ich odczyty nie potrzebowały kontroli zarządów, bo człowiek kulturalny nie wystąpi z odczytem Macierzy, bez względu na to, czy duchowieństwo lub też rodzice dzieci pozwolą lub też nie, jeżeli jego odczyt nie mógłby się zgadzać z wytycznymi tej instytucji. Sądzę, że się wytłomaczyłem z zarzutów, robionych mi przez p. Zaleskiego, chociaż czuję się co do zebrania w Simnie winnym, lecz to p. Zaleski pominął. Gdy bowiem po zagajeniu zebrania, poprosiłem wszystkich obecnych, którzy nie są jeszcze członkami, a życzą nimi zostać o zapisanie się i zadeklarowanie składek, żeby od razu rozpocząć zebranie, a nie wiec Macierzy, popełniłem błąd, że udzielał p. Zaleskiemu głosu już na zebraniu, a nie poprosiłem go o opuszczenie takowego, skoro członkiem Macierzy zostać nie chciał. To jest mea culpa! Gdyby p. Zaleski był członkiem Macierzy i czuł gorąco jej wielkie zadanie, to nie robiłby i tego ostatniego zarzutu odnośnie do szkoły, bo wiedziałby, że szkołą oprócz zarządu będzie się zajmowała lokalna Rada Opiekuńcza. Co do wykładu języka litewskiego w szkole Simnieńskiej, od zarządu koła oświadczyłem, że skoro rodzice dzieci będą żądać wykładu języka litewskiego, a nauczyciel będzie takowy posiadać, to zarząd nic przeciwko temu mieć nie będzie.

Florjan Skarżyński.

Bendry, 30 kwietnia 1907 r.

Kursy dziesięciodniowe dla ogrodników i pszczelarzy w Warszawie.

Za przykładem lat poprzednich Towarzystwo pszczelnico-ogrodnicze urządza w roku bieżącym 1907 kursy 10-dniowe dla ogrodników i pszczelarzy.

Kursy rozpoczną się dnia 11 czerwca i zakończą się 20.

Oплата za udział w kursach wynosi rubli 10, włościanie są uwalniani od tej opłaty.

Zapisy na kursy przyjmuje kancelarja Towarzystwa Pszczelnico-Ogrodniczego, w Warszawie, ul. WIEJSKA № 12.

Zawieszenie „Narodu“. Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego zawieszone zostało codzienne pismo „Naród“ na jeden miesiąc za „szkodliwy kierunek“. Prenumeratorzy będą otrzymywać natomiast inne pismo.

KRONIKA.

Wyjaśnienie.

P. Wojciech Iber niniejszem wyjaśnia, że nie był na wyborach nie przez opieszałość, lecz z powodu nieotrzymania zawiadomienia o dniu zebrania.

Podziękowanie.

„Święto Majowe,“ zabawa, odbyta w dniu 26 maja na rzecz niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej powiodła się znakomicie. Na powodzenie jej złożyło się dużo warunków. Opatrzność dała pogodę, zacni ludzie chętną pomoc, to też i zysk, jak na Suwałki, pokaźny, bo wyniesie prawdopodobnie około 400 r., Szczegółowe sprawozdanie i rachunki podamy w następnym numerze.

Tymczasowo za naszym pośrednictwem Zarząd Szkoły składa najgłębsze i najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy poparciem, pracą swą, ofiarnością i udziałem raczyli przyczynić się do tak świetnego rezultatu zabawy.

Zmiana liberji.

Dwaj nasi dorożkarze, Kazimierz Karaszewski (№ 16) i Jan Motulewski (№ 10), porzucili dotychczasowy strój „kuczera“ rosyjskiego, przywdziewając ogólnie używaną liberję dorożkarzy europejskich. Jest to sympatyczny objaw, chociaż przez resztę dorożkarzy powitany z niechęcią.

Przedstawienie amatorskie.

W dniu 25 maja odbyło się przedstawienie amatorskie na korzyść tak potrzebującej grosza dobroczynności. Wystawiono dialog Gawalewicz p. t. „Guzik“ i zawsze mile słuchaną „Czułą strunę.“

Bardzo sympatyczną niespodzianką była nadprogramowa deklamacja naszego ulubieńca p. Noniewicz oraz śpiew pani Hapke.

„Guzik“ był odegrany b. ładnie, nie cechując zupełnie dyletantyzmu, to też trzeba przyznać, że pani Cieślewska posiada specjalne zdolności sceniczne i może w zupełności konkurować w podobnych rolach z zawodowymi artystami,—gra bowiem bez zarzutu.

Pan Hryniewicz z zupełną swobodą i spokojem, bardzo umiejętnie i ładnie odegrał swą rolę, za co trzeba wyrazić mu ogólne uznanie, tembardziej iż dźwigał na sobie wraz z p. Jasińskim ciężar reżyserowania tych sztuczek.

Nie jest to bowiem rzeczą łatwą zorganizować przedstawienie amatorskie, a trudniej jeszcze, gdy chodzi o połączenie śpiewu z akcją sceniczną. W „Czułej strunie“ niemało było przeszkód do zwalczania; ca-

łość jednak wyszła bardzo udatnie.

Pani Cieślewska z właściwą sobie finezją odegrała rolę kwiaciarki, okraszając całą sztukę. Pan Jan Wierzbicki stał na wysokości swego zadania pod względem charakterystyki komicznego amanta.

Pan Fomiccki (drugi amant) grał doskonale, lecz miał podwójne trudności do zwalczenia, zmuszony był bowiem śpiewać wysokim tenorem, posiadając z natury bas (profundo).

Wogóle niełatwo u nas jest o dobór odpowiednich głosów, tembardziej iż brak zamięlowania tego, co zwie się amatorstwem.

Pomimo to, by uniknąć cechy deletantyzmu, trzeba koniecznie uczyć oddzielnie partycji głosowych, zadawałając się choć względnie udatnym dobozem sił wokalnych.

Drugiej kwiaciarce p. Kamińskiej słuszne należy się uznanie za szczere chęci na tak piękny cel.

Pan Noniewicz pięknie, z właściwym sobie uczuciem deklamował „Arystydesa” Ujejskiego i „Grabarza” Syromli. Patrząc na siwy włos, zdawaćby się powinno, że zapal już słabnie, a jednak jak śliczne i naturalne są jego modulacje, jaka dykcja nie mówiąc już o sympatycznym brzmieniu głosu. Talent nie gaśnie nigdy, a cecha artystycznego indywidualizmu zawsze się wyłoni.

Co do p-ni H., która wykonała „Noc” Rubinsztej-na, pochwalić należy jej sympatyczny głos, i wyrazić uznanie za chętny udział, gdy chodzi o dobro społeczne.

Publiczność dość łaskawie przyjęła udział w pomocy dobroczynności, wypełniając połowę sali.

Śmiertelne wypadki. 10 maja we wsi Wajgowiszki, powiatu władysławowskiego, młody koń, zaprzężony do brony, zabił uderzeniem kopyta włościanina Antoniego Łatwisa, liczącego 22 lata.

Tejże daty 26-letnia Bluma Biszko, mieszkanka Sejn, nieostrożnie obchodząc się ze spirytusową maszynką, zapaliła na sobie ubranie i wskutek poparzenia wkrótce zmarła. Ratując niešťęśliwą, uległy dotkliwemu oparzeniu Cypa Biszko i Rywa Bramson.

13 maja w folwarku Hoże-Sylwanowce, powiatu augustowskiego, orszak weselny przejechał na śmierć 3-letnią dziewczynkę pochodzenia żydowskiego, Braunę Orłowiczównę.

Pokąsanie przez wściekłego kota. 8 maja w Augustowie wściekły kot pokąsał 10-letnią Czesławę Butkiewiczównę i włościanina Adama Czycha, których wysłano do Warszawy, do zakładu d-ra Palmirskiego.

Utonięcia. 12 maja we wsi Jodupiany, powiatu władysławowskiego, utonął w stawie 8-letni chłopczyk Franciszek Mankiewicz.

8 maja we wsi Sonicze, powiatu augustowskiego, podczas połowy ryb utonął w rzece Hańczy włościanin Józef Siergiej, liczący lat 21.

2 maja we wsi Wysoka-Ruda, powiatu marjampolskiego, utonął w rowie, napełnionym wodą, 2-letni chłopczyk Zygmunt Skrzyński.

3 maja we wsi Żajdały, powiatu kalwaryjskiego, utonęła w Szeszupie cierpiąca na rozstrój umysłowy Dwera Pilikalska, licząca lat 68.

Znalezione zwłoki. 11 maja we wsi Budwiecie, powiatu marjampolskiego, znaleziono w Szeszupie zwłoki niemowlęcia płci żeńskiej niewiadomych rodziców.

9 maja na gościńcu, w pobliżu wsi Łabentnik, powiatu augustowskiego, znaleziono zwłoki włościanina Józefa Leśniewskiego z oznakami morderstwa.

12 maja w osadzie Raczki, powiatu augustowskiego, znaleziono zwłoki niemowlęcia niewiadomych rodziców.

Burza, szalejąca dnia 4 b. m., wyrządziła niemałe straty sukcesorom posesji Andrzeja Tylandy, znajdującej się we wsi Udryn, powiatu suwalskiego, pozносиła bowiem dachy ze stodół i szopy oraz uszkodziła stare drewniane budowle.

Zamach samobójczy. 10 maja Rubin Merliński, mieszkaniec Suwałk, usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie się. Zniweczono jednak jego usiłowania i odwieziono desperata do szpitala żydowskiego.

Zabójstwo. 11 maja Szymon Grygorczuk, zarządzający rządowym sklepem wódek w Sejnach, zabił zwoją żonę, liczącą 48 lat.

Zabójstwo i samobójstwo. 22 maja w rządowym lesie w pobliżu wsi Hawarca, powiatu suwalskiego, 38-letni Franciszek Turczak, dependent rejenta Chłudzińskiego, kilakrotnymi wystrzałami z rewolweru pozbawił życia 17-letnią Janinę Jankowską, mieszkankę Warszawy, poczem sam zastrzelił się.

Napad. 24 maja na jadącego z Grodna właściciela majątku Balla-Wielka, pow. augustow., p. Romualda Janiszewskiego, napadł tłum zbrojnych ludzi, odebrał mu gotowiznę w sumie rs. 230, weksle na rs. 2000, pasport i inne dokumenty, Napastnicy rozproszyli się bez śladu.

O F I A R Y:

Na rzecz Szkoły Handlowej p. Leonard Klonowski z Hołn złożył na ręce adwokata St. Staniszewskiego rs. 100.

Na Dar Narodowy trzeciego maja.

W myśl wezwania Henryka Sienkiewicza do ofiarności w pamiętnym dniu 3 maja, na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej, *pod promiennym sztandarem której powinien zjednoczyć się cały naród polski*, młodzież, kształcąca się w Szkole Handlowej w Suwałkach, składa na miejscowe Koło Polskiej Macierzy Szkolnej swą skromną ofiarę: Kuźmicki 5 k., Zajączkowski 10 k., Orłowski 5 k., Wasilewski 5 k., Świątecki 20 k., Grabiński 50 k., Maszewski 50 k., Bieniewski 20 k., Orłowski 20 k., Orłowski 15 k., Skarzyński 10 k., Korewo 20 k., Olszewski 10 k., Butman 15 k., L. Koc 20 k., S. Koc 20 k., Riedel 5 k., Jastrzębski 10 k., Kruszewski 5 k., Frydman 4 k., Jemielita 5 k., Kosiński 10 k., Zabłocki 15 k., Jacyna 5 k., Kunc 15 k., Filipkowski 15 k., Korewo 10 k., Ważyński 10 k., Putro 50 k., Herbaczewski 10 k., Wyrzykowski 5 k., Sienkiewicz 15 k., Wiszniewski 10 k., Rukść 10 k., A. Koc 10 k., Chłupko 10 k., Kościuch 10 k., W. Kosiński 10 k., Dąbrowski 10 k., Blechman 10 k., Wacław Górski 30 k. i Wołagiewicz 10 k.

Na ten sam cel złożyły—Marja Zawadzka 1 r. i Aloiza Gromadzka 1 r.

W dalszym ciągu złożyli na Macierz—hr. Potocki 100 r., Gustaw Zabłocki 20 r., ofiarowanemu jako honorarjum przez Towarzystwo Rolnicze, Piotr Kulwieć 3 r., Bolesław Przestrzelski 1 r., Bolesław Rodzewicz 2 r., (wzamian wizyt wielkanocnych), Napoleon Wyrzykowski 3 r., Antoni Krauze 3 r., Leon Kolenkiewicz 1 r. 20 k., ks. Bacewicz 5 r., Kazimierz Dziemian 3 r., Mateusz Dobrzałowski 1 r., Piotr Pietrewicz 1 r., Stanisław Senda 1 r., Marja Stramko 1 r., i ze skarbonki w Resursie Obywatelskiej wybrano 16 r. 68 kop.

SPROSTOWANIE.

W № 21 „Tygodnika” w artykule „Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Sejnach” w 12 wierszu od dołu po wyrazach: „ogólna suma przychodu wynosiła 42613 r. 7 k.”—powinno być—„rozchodu—42058 r. 35 k., zyski zaś Towarzystwa—1528 r. 6 kop.”